

Pelikán, Jarmil

Ocena twórczości Słowackiego za życia poety

In: Pelikán, Jarmil. *Recepcja twórczości Juliusza Słowackiego w literaturze i społeczeństwie polskim w latach 1849-1867*. wyd. 1. Praha: Státní pedagogické nakladatelství, 1963, pp. 11-34

Stable URL (handle): <https://hdl.handle.net/11222.digilib/126661>

Access Date: 28. 11. 2024

Version: 20220831

Terms of use: Digital Library of the Faculty of Arts, Masaryk University provides access to digitized documents strictly for personal use, unless otherwise specified.

OCENA TWÓRCZOŚCI SŁOWACKIEGO ZA ŻYCIA
POETY

Debiut poetycki Słowackiego przypadł na lata przed powstaniem listopadowym, na okres rewolucyjnych przygotowań, na okres burzliwego rozwoju poezji romantycznej. Debiutował jako jeden z poetów romantycznych. Poezja powstaniowa Słowackiego, choć przyjęta przychylnie,¹ na tle ogólnej fali powstańczych uniesień nie była jednak zjawiskiem wyjątkowym. Młodziutkiemu poecie przyniosła — nieco może przezeń wyolbrzymiony² — nimb sławy. Gorszy los spotkał dalsze, emigracyjne już tomiki, które nie znajdowały zbyt wielu czytelników. Właściwie tylko ukazanie się *Beniowskiego* było wydarzeniem literackim dla całej emigracji. Żadne z jego arcydzieł nie doczekało się ponownego wydania za życia poety; mało tego, nawet ich pierwsze wydania długo po śmierci autora nie zostały rozkupione.³

Na milczące lub wręcz niechętne przyjęcie dzieł poety wpłynęło kilka czynników. Nie bez znaczenia była zapewne opinia niezbyt mu chętnego Mickiewicza.⁴ Zrażał Słowacki otoczenie swym dość trudnym charakterem, dumą, samotnictwem, odsunięciem się od wszystkich partii emigracyjnych i krytycznym do nich stosunkiem. Warsztat poetycki autora *Kordiana* był zbyt wyrafinowany dla wielu i niełatwy do pojęcia; wielka skala środków artystycznych i czerpanie ze skarbcza ludowości ściągnęło nań nieraz oburzenie salonowych czytelników wychowanych na ugrzecznionej literaturze tworzonej według reguł pseudoklasycznych. Podobnie jak dawniej Mickiewiczowi, zarzucali mu oni trywialność.⁵

Szybki rozwój ideowy i niezwykła płodność Słowackiego również były przyczyną nienadążania za nim krytyki. Stwierdza to Zienkowicz w swych paryskich odczytach (powtarzając w nich zresztą sądy samego poety wyrażone w przedmowie do III tomu *Poezji*): „Równoczesne niemal wydania wielu następnych utworów uderzyły publiczność taką różnorodnością talentu, że sobie sprawy z niego zdać nie mogła.“⁶ O tym, jak wielka płodność Słowackiego zaskakiwała a nawet drażniła współczesnych, świadczy powiedzenie Witwickiego, że „... jeszcze nie nauczył się na pamięć tytułu dzieła a tu już nowe wychodzi“.⁷ Nie mogąc ogarnąć wielostronności talentu Sło-

wackiego, wielu zarzucało mu brak oryginalności, naśladownictwo i wtórność jego geniuszu, dostrzegając jedynie bogate koligacje literackie jego utworów, nie widząc jednakże nowego, własnego spojrzenia autora.

Główna jednak przyczyna niechęci do Słowackiego kryła się w antyszlacheckich, antyklerykalnych i ludowych tendencjach jego utworów, w krytycyzmie wobec przeszłości, w nieustraszonej obnażaniu wad narodowych. M. Bałucki w ten sposób wyraził ów fakt, zasadniczy dla całego przebiegu recepcji dzieł wieszcz-rewolucjonisty: „Więc ci, co w starych trumien popiele beczynnie i z chwałą spać chcieli, zabili w sobie i w innych pamięć poety, by im snu nie mącił.“⁸ Jednocześnie jednak utwory te, posiadające tak nieprzyjemne dla konserwy ostrze, skrzyły się błyskotliwym talentem, tak wielkim, że niesposób było go utopić w powszechnym przemilczeniu. Przeciwnicy Słowackiego znaleźli na to sposób, który w przyszłości — kiedy zaczęto sądy uogólniać i odrywać je od konkretnych osób reprezentujących określone pozycje społeczne — w dużej mierze zaważył na ocenie poety. Słowackiemu wyrządzono jedną z największych krzywd, jakie można wyrządzić twórcom: przy uznawaniu walorów formalnych przechodzono nad treścią jego utworów do porządku dziennego, nie polemizując z jego poglądami a jedynie traktując je jako „niedowład miłości“, jako złośliwości prawione narodowi przez zazdrosnego i żądnego sławy poetę. Dowodem mogą być krytyki Ropelewskiego lub choćby kilka fragmentów relacji ze słynnych uczty u E. Januskiewicza: „Wezwany Słowacki improwizować zaczął, a w swej improwizacji [...] wystąpił z całą dumą szatańską [...] wszędzie przebiegała jego duma i zarozumiałość.“ „Na jednym ze zgromadzeń emigrantów polskich Słowacki — mierny i zazdrosny poeta — deklamował swój wiersz zwrócony do Mickiewicza, w którym, obok oddawanych mu pochwał, użalał się ze szczerym lecz niewłaściwym rozgoryczeniem na pierwszeństwo tego poety.“⁹

Krzywdzącą opinię o twórczości Słowackiego, choć może częściowo uzasadnioną przez datę swego powstania — r. 1832 lub 1833 — zawiera epigram S. Garczyńskiego:

Cnota i Prawda tylko wieńce chwały wiją.
Nie dość jest być Korsarzem, Arabem lub Żmiją;
Człowiekiem być potrzeba, człowiekiem jedynie.
Nie sama gładkość mowy do serc dzisiaj kluczem.
Będziem i poetami, skoro się nauczym
Czuć prawdę, pisać prawdę i stwierdzać ją w czynie.¹⁰



Juliusz Słowacki w roku 1839

Znajdujemy w nim myśl owego słynnego, lapidarnego określenia przypisywanego Mickiewiczowi, że twórczość Słowackiego to „świątynia bez Boga“. Określeniem tym przeciwnicy piewcy *Jana Bieleckiego* szermowali

długo jeszcze, nie zważając na to, że poeta swą początkową byroniczną pozę dawno odrzucił i znalazł własne środki wyrazu dla oddania najbardziej żywotnych spraw narodu. Oto jaką wdzięczną cenzurkę wystawił mu B. Zaleski: „Biedny mierzyna! Wszystko w poezjach jego i cudze i ladaco. W dawniejszych pieśniach aż do *Lambra* błyszczało jakieś pożyczone byrońskie światelko, teraz i to zgasło, a tylko kopci i smrodzi knotem wciąż dymiącym. *Kordian* jest nec plus ultra głupstwo. Małpuje w nim na przemiany *Dziady*, to *Wacława*, sceny uczniów wileńskich, rozmowy Nowosilcowa, nie powiadam już, że różne tyrady na wzór Goszczyńskiego żywcem pokradł z Getego i innych.“ Najlepszym probierzem słuszności tej oceny będzie chyba sąd, który równocześnie wydał o samym sobie: „Nie chwalać się pieśń moja pachnie niepospolicie, a świeci wszystkimi barwami tęczy. Jeśli dotąd lśniącym pyłkiem prószyłem w oczy publiczności, to teraz walić zacznę całymi bryłami złota.“¹¹

Nie obyło się i bez paszkwilu. W 1842 r. ukazała się w „Pszonce“ zjadliwa parodia utworu *Tak mi, Boże, dopomóż!* pod takimże tytułem. Oto najbardziej charakterystyczne zwrotki:

Mały ja, biedny, — ale pycha moja
Różnych piorunów pomieści miliony.
Pioruny owe, oto moja zbroja —
Mam piorun biały, mam piorun czerwony,
Piorun za wieniec, piorun za podnoże.
Widzisz, zem skromny, Chryste Panie, Boże!

— — — — —

Tym, którym moich paszkwilów przeklęstwa
Sprzedać za miłość coś się nie udaje —
Tym spać niech wzbronią moje czarnoksięstwa,
Niech ich bicują moich rymów zgraje —
Niech czart dokona, czego wieszcz nie może.
Tak mi dopomóż, Chryste Panie, Boże!¹²

Autor w wierszu czyni też aluzję do konfliktu Słowackiego z Mickiewiczem, a także wymawia Słowackiemu nieobecność w powstaniu.

Wtórzuje tym głosom L. Siemiński: „Słowacki musi być dziwny człowiek, tyle pisze, a wszystkie utwory imaginacji, nie serca. To dziwne, że cokolwiek napisał, nic nie sprawiło, przynajmniej na mojej duszy, wrażenia. Podziwiałem bogactwo rymów, wysłowienia, barwy, brylanty.“¹³ Że jednak utwory Słowackiego musiały na nim zrobić wrażenie, o tym świadczy dwa lata później, bo w r. 1842 wydrukowany w „Nowo-

roczniku Demokratycznym“ szkic o Szymonie Konarskim, do którego wziął Siemieński motto z *Beniowskiego*:

Ufaj mi synu! jeśli wytkniesz sobie
Drogę a prostą — to choćby do słońca
Zalecisz — często na krzyżu lub grobie
Odpoczywając. — Lecze więc bez końca!
A będziesz chodził w anielskiej ozdobie
Jako ojczyzny i wiary obrońca.
A nim zasługi twoje w niebie zginą,
Ziemia przeminie i gwiazdy przeminą!¹⁴

Przy wybieraniu motto na pewno nie chodziło mu o rymy czy barwy.

Na emigracji osądzano Słowackiego surowo. Krytykowano go ze wszystkich stron. Pewną trudność interpretacyjną sprawiały późniejszym badaczom negatywne sądy pochodzące z kręgów Stronnictwa Demokratycznego. Niektórzy opierając się na sądach owych gotowi byli nawet zaliczyć twórcę *Balladyny* do zwolenników Hotelu Lambert! Inni znów, bazując zresztą na faktycznych uwagach współczesnych odnoszących się do osobistych cech Słowackiego, w jego charakterze, dumie i bezkompromisowości dopatrywali się przyczyn niechętnego stosunku emigracji do poety. Ujęcia takie jednakże są jednostronne i nieprzydatne w badaniu recepcji Słowackiego. Pojedyncze fakty z życia poety nie mogą tłumaczyć złożonego i ulegającego zmianom stosunku jego do emigracji i do zbiorowości narodowej w ogóle i na odwrót. Dwa pozornie identyczne sądy o Słowackim z różnych okresów jego życia mogły powstać z zupełnie odmiennych pobudek. Jedynie słuszną i przydatną metodą wydaje się być badanie historycznego podłoża powstawania poszczególnych opinii. Statyczne pojmowanie Słowackiego-poety i Słowackiego-człowieka było jego nieszczęściem.

Prawdą jest, że cechy osobiste Słowackiego wywołały ostrą krytykę również i ze strony demokratów patrzących na nieobecność jego w powstaniu, na odosobnienie i przybieranie początkowo byronicznej pozy. Słowacki rzeczywiście swoim pochodzeniem, wychowaniem i wykształceniem należał do owych „zbytecznych ludzi“, których nam tak wyraziście przedstawili Puszkina, Lermontowa, Turgieniewa i inni rosyjscy pisarze. (Porównajmy zwierzenia Słowackiego i Pieczorina — jaka zdumiewająca zbieżność w wielu punktach!). Młodość spędził przecież — rozpieszczony jednak — w oderwaniu od życia. Wychowanie uczyło go egoizmu, braku współczucia dla innych ludzi, braku nawet chęci zrozumienia ich sytuacji, obfawiającego się często w złośliwym, czasem aż krzywdząco złośliwym do

nich podejściu. Życia ludu nie znał, folklor poznawał nie jak Mickiewicz i inni romantycy z ust ludu, lecz dopiero później, kiedy sam rozumowo doszedł do przekonania o konieczności studiów nad nim. Ludzi prostych z początku nie lubił, żył w sferze bogatych. Co za różnica między nim a Mickiewiczem od młodości wyrastającym wśród ludu, przechodzącym przez pracę społeczną, konspiracyjną, nauczycielską, więzienie, wygnanie!

Wpływ, jaki tego typu wychowanie wywarło na kształtowanie się jego charakteru, był tragedią życiową Słowackiego. Zrozumienie tego wciska poecie pod pióro gorzkie słowa w stosunku do matki: „I czuję, że uczucia moje są skrzywione — bo wstrząśnięty smutkiem, znajduję w nim jakąś głupią poetyczną egzaltowaną rozkosz... Darujcie mi — bo ja w dzieciństwie kształciłem się tak, abym nie był podobnym do ludzi — a teraz dopiero pracuję nad sobą, aby być podobnym do człowieka.“¹⁵

Praca nad sobą, o której wspomina poeta, pociągała dalszą konsekwencję: konieczność krytycznej oceny środowiska, z którego wyszedł. „Nie wiem prawdziwie, czemu mi ten świat błyszczący i pusty natrąca się — bo ja w nim żadnej nie mam sympatii“ pisze w liście do matki z 24 listopada 1837 r. „Braknie mi tu bardzo towarzystwa młodych ludzi, a ci, o których wyżej wspominam, choć są bardzo dobrze ze mną, tyle wad mają i taki niedostatek w uczuciowych skarbach, że zawsze między nami są drogi do przejścia — a nigdy ich nie przestąpimy.“

O ile wyrastanie w tym środowisku było tragedią Słowackiego, o tyle jego największym zwycięstwem był fakt, że potrafił krytycznie osądzić swą pozycję życiową i społeczną i poprzez konsekwentną walkę z egoistycznym i egocentrycznym usposobieniem, z przywarami wychowania, dojść do ścisłego powiązania losu i swoich dążeń z losem narodu, do podporządkowania się działaniu w interesie ogółu.

Owo zrywanie z indywidualizmem, dorastanie do odczucia zbiorowości, zrywanie ze starym a niedostateczne jeszcze ukształtowanie nowego stosunku do świata musiało od czasu do czasu prowadzić do pesymizmu i sarkazmu, który mu tak wytykano a przyczyn którego nie chciano zrozumieć. Z pewnością też ciężka choroba trapiąca poetę w niemałym stopniu wpływała na jego zachowanie się.

Dotychczasowe badania często nie dostrzegając lub nie przywiązując wagi do owego długiego procesu pracy nad sobą ujmowały cały problem przemiany Słowackiego jako nagły przełom, który miał nastąpić w charakterze i poglądach poety po przystąpieniu do towianizmu. A w konsekwencji takiego ujęcia musiano przemilczać lub bagatelizować słowa i czyny poety z ostatniego okresu, kiedy obserwujemy u Słowackiego



Salomea Bécu – matka poety



Euzebiusz Słowacki – ojciec poety

najwyższy stopień intelektualnego i emocjonalnego połączenia się ze zbiorowością. Podobną genezę miało i takim samym niezrozumieniem poety nacechowane było przeciwstawienie go narodowi.

Nowatorskie ujęcie tych problemów przyniósł artykuł K. Wyki *O Juliuszu Słowackim*,¹⁶ wskazujący na owe sprzeczności psychiki Słowackiego będące wypadkową wpływów wywieranych na poetę przez środowisko, w którym wyrósł i literaturę, w jakiej się rozczytywał, sprzeczności kojarzące mistycyzm i wizjonerstwo z trzeźwym realizmem. Dal- szym ważnym rozwinięciem naszkicowanych wyżej poglądów był wstęp Wyki do wydania *Dzieł Juliusza Słowackiego*.¹⁷ Wiele nowych momentów mających zasadniczą wartość dla wyjaśnienia kwestii ewolucji autora *Godziny myśli* przynosi też artykuł St. Pigońa *Własny dramat Słowackiego*.¹⁸

Proces wewnętrznego preradzania się poety, dojrzewania do zrozumienia spraw ogółu — to podstawowe zagadnienie jego życia i twórczości. Dopiero u schyłku życia charakter Słowackiego, jego poglądy, stosunek do świata jest jednoznaczny, wolny od dawnych naleciałości typowych dla otoczenia, w którym wyrastał. „Wymiótł z siebie słabość wobec siebie, niechęć ku ludziom, pozbył się gestu, frazesu. Życie począł surowością prawdy. Rwał się do pracy społecznej, do czynu narodowego“ powiada St. Pigoń.¹⁹ Jakże znamienity staje się fakt, że właśnie u łóża schorowanego suchotnika skupiać się zaczyna młoda emigracja, że właśnie on swymi poglądami, postawą wobec świata, społeczeństwa, stanowić będzie dla niej wzór!

Ale już wcześniej, nim owa harmonia wewnętrzna nastąpiła, potrafił Słowacki dzięki swemu krytycyzmowi i zdolności zrozumienia procesu dziejowego przemawiać w interesie uciskanego ludu. Poznanie rozumowe przeważało wówczas nad emocjonalnym zaangażowaniem się poety, co zresztą stanowi rys typowy dla twórcy *Kordiana*.

Ostrość widzenia, zwłaszcza zaś cudowne piękno słowa, jakiego przed nim nikt nie osiągnął, wywołały i u współczesnych zachwyt. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić Z. K r a s i ń s k i e g o, który jako talent pokrewny mógł w całej pełni ocenić bogactwo arcydzieł Słowackiego. Zdanie Krasińskiego niejednokrotnie później przytaczane przez obrońców Słowackiego hamowało nieco zapędy krytyczne ludzi Słowackiemu niechętnych. Ciekawą jest rzeczą, że ci ostatni o wiele rzadziej cytowali wspomniane opinie Krasińskiego, swego ulubionego i sztandarowego poety, niż robili to wielbiciele śpiewaka *Lilli Wenedy*. Krytycy obozu zachowawczego najchętniej sięgali do schyłkowego okresu twórczości Krasińskiego.

Słowa uznania znajdziemy w dzienniku Piotra K o p c z y ń s k i e g o.



Zygmunt Krasiński



Cyprian Norwid

Pod datą 7 lutego 1832 r. pisze on: [U Platerów] „Słowacki jedyny i najpierwszy wieszcz nasz rewolucyjny na pamięć mówił ode, którą zrobił w języku francuskim o upadku Polski: jaki zapał, co to za zdolność, jak silna pamięć, jak piękna deklamacja.“ Pod datą 25, 26, 27, 28 lutego 1832 r. zaś czytamy: „Na końcu obchodu tego [rocznicy bitwy pod Pragą i Grochowem] czytał Słowacki swoje wiersze na uwielbienie dnia tego: cudne, pełne rzeczy i zapału, sala brzmiała okłaskami. Uchwalono dla niego pierścień z napisem „rodacy wdzięczni Słowackiemu pocie rewolucyjnemu“: bo tylko on jeden i drugi Goszczyński, co się czasem odzywali o rewolucji naszej.“²⁰

Podobnie o „wieszczu rewolucjoniście“ świadczą urywki z pamiętniczka H. Błotnickiego, który krytykował zapatrywania polityczne poety. „Słowacki czytał wiersze piękne, ale hołdownicze okłaskom kakokratycznej hołoty [...] Słowacki czytał wiersze, piękne dosyć, ale snadź dla mnogości (multitudine), bo powstawał na królów i rząd francuski. Zyskał okłaski huczne i na wniosek Chodźki uchwalono darować mu pierścień żelazny ze stosownym napisem od tułaczy polskich. [...] Wymawiałem Słowackiemu, że w wierszach podniecał nienawiść ku Francuzom, Skibickiemu, że chwalił mowę Krępowieckiego.“²¹

W tym samym 1832 roku pisze M. Skibicki w liście do K. Sienkiewicza: „W tym tygodniu wyszły *Poezje* Słowackiego, którego list do Ciebie załączam i 3 egzemplarze. Uprzedzać zdanie Twoje byłoby z mojej strony za śmiało, ale niech mi się godzi spodziewać, że i Twój sąd, i wielu Polaków postawi te poezje obok Mickiewicza; ja zaś ośmielam się kłaść je nawet wyżej.“²²

W ostatnich latach życia poety głosów jemu przyjaznych było coraz więcej. Oto kilka z nich.

Cenił go a nawet uwielbiał J. Komierowski, który w 1845 r. ogłosił w Paryżu pod pseudonimem Jana Krajowskiego poemat *Jawy* dedykowany „Juliuszowi Słowackiemu jako dowód uwielbienia dla cnót jego“.²³ Tonem czci brzmi wiersz podpisany H. J. pt. *Do Juliusza Słowackiego*, wydrukowany w 1847 r. w „Dzienniku Narodowym“ w Paryżu.²⁴ W tym samym roku w poetyckiej metaforze „pasterza“ uznał Słowackiego swym mistrzem K. Ujejski odpowiadając na poprzedni wiersz jego do autora *Chorału*.²⁵ Pod wrażeniem śmierci Juliusza napisał C. Norwid w liście do A. Niewiarowskiego: „I odszedł już od nas ten arcymistrz słowa, ten najpotężniejszy rzeźbiarz posagów ducha, który czterdzieści poematów, jak czterdzieści piramid na pustyni świata po sobie zostawił.“²⁶

*

Obok tych dosyć sporadycznych głosów pochwalnych na emigracji obserwujemy wyraźne wzrastanie popularności Słowackiego w Poznańskim. Tutaj właśnie znalazł poeta zwolenników.

W latach czterdziestych Poznańskie wysuwać się zaczęło na czoło spośród innych ziem polskich, tak pod względem ekonomicznym, jak politycznym i kulturalnym. Tu rozwijał się i osiągnął wysoki stopień organizacji ruch demokratyczny. Tu rozwijało się świetnie czasopiśmiennictwo, szczytujące się najtęższymi wówczas piórami krajowymi i emigracyjnymi. Jednocześnie możliwość kontaktów z zagranicą pozwalała ściślej dzielnicy tej związać się z Europą, z drażącymi ją ruchami rewolucyjnymi. Niemniej ważną cechą Poznańskiego, która też zaważyła na uznaniu utworów Słowackiego w tej części kraju, było to, że ruch demokratyczny, spiskowy aktywizował tu w wyższym stopniu kręgi miejskie i wiejskie. Nie bez znaczenia wreszcie był fakt, że do 1848 r. tylko Poznańskie mogło drukować i kolportować dzieła emigracyjne.²⁷ „Tygodnik Literacki“ jako jedyne pismo w kraju mogło się poszczycić przez pewien czas współpracą Słowackiego. W nim ukazały się recenzje pióra J. N. Sadowskiego z *Anhellego* i K. Libelta z *Mazepy*.²⁸ Tenże „Tygodnik“ w słowach A. Mosbacha zaliczył poetę (razem z Goszczyńskim, Siemińskim i Magnuszewskim) do grona mężów „silnych natchnieniem, własnych naszych narodowością i zamiłowaniem ludu, którzy w części wykolebali i wypielegnowali pieśń ojczystą z niemowlęctwa poezji gminnej.“²⁹ W „Tygodniku Literackim“ ukazała się pełna zrozumienia ocena poezji Słowackiego pióra Z. Krasieńskiego. Pismo równocześnie informowało o nowych dziełach wydanych przez Słowackiego.

Ale oczywiście nie do tego pisma jedynie zacieśniła się znajomość poety w Poznańskim. Świadczy o tym zaproponowanie współpracy Słowackiemu przez inne czasopismo „Orędownik“,³⁰ świadczą również przedruki jego utworów. I tak w 1840 r. w *Galerii pisarzy polskich* umieszczono *Jana Bieleckiego* i *Hugona*, w *Ziemiannie poznańskim* zaś *Jana Bieleckiego*.³¹ Trzeba przy tym pamiętać, że tego typu popularne książki znajdowały się na pewno w czytelnich publicznych powstałych wówczas w Poznańskim (np. księgarnia Stefańskiego) i obsługujących większą ilość czytelników. Słowacki wszedł nawet do podręcznika gimnazjalnego H. Cegielskiego, a także do wydanej w 1847 r. przez St. Platera encyklopedii (co prawda tu tylko z okazji mowy o jego ojcu Euzebiuszu). O Edmundzie Bojanowskim (1814—1871) M. Motty powiada, że będąc na studiach w Lesznie zachwycał się w wyższych klasach Mickiewiczem i Słowackim.³² Julian Bukowiecki pochodzący z Poznańskiego wracając myślą do owych lat we swych wspomnieniach zaznacza, że najulubieńszą wówczas deklamacją jego był *Jan Bielecki*.³³ Jan Nepomucen Niemo-

jowski zaś podaje, że jadąc do Paryża koniecznie trzeba było „odwiedzić Mickiewicza, Słowackiego, wygnańców — wieszczów, których słówko każde ogół chwycił skwapliwie i ożywiał nim ducha“. Dalej ten sam Niemojowski wspomina: „Wyznam, że chwilowe obcowanie ze Słowackim bardziej pocieszające mi zostawiło wspomnienie, niż odwiedziny u arcy-mistrza poezji polskiej w XIX wieku.“³⁴

Z tymi poglądami pozytywnymi kontrastują głosy konserwy poznańskiej. „Przyjaciel Ludu“ bierze sobie za pretekst obronę Dźieduszyckiego „oszkolowanego“ w *Beniowskim*, żeby poniżyć autora i stępić ostrze jego celnej krytyki szlacheckiej przeszłości: „... jak niewiernie Pan Słowacki charaktery tej epoki kreśli. Względem Dźieduszyckiego dość już powiedziano; ale ksiądz Marek! mąż prawdziwie katolicki, zakonnik przepelniony miłością ojczyzny, osoba takim blaskiem w dziejach otoczona! jakże tu nikczemną odgrywa rolę bandyty włoskiego lub hiszpańskiego! [...] byż to ksiądz Marek? albo może raczej Gasperoni, albo po prostu któryś z krwi łaknących rzeźników rewolucji francuskiej? Jeżeli Pan Słowacki tak charaktery historyczne kreśli, to Dźieduszyckiego pamięci żadnej krzywdy nie uczynił, bo wszelką wiarogodność sobie odjął.“³⁵

To skojarzenie twórczości Słowackiego z rewolucyjnym mieszczaństwem nie było przypadkowe. Oto co pisze inny współczesny W. Wężyk w liście do L. Nabelaka: „... młodzież dzisiejsza (uboższa, ze stanu miejskiego i wiejskiego) [...] której w Polsce bardzo dużo i coraz jej więcej będzie [...] rozumie słowa Pielgrzyma, Tadeusza, Mochnackiego, rozumie i czuje dźwięk *Trzech strun* rewolucyjnego wieszca, powtarza z drugim ewangeliczne słowa o Polsce z duszą anielską, co była ‚pawiem narodów i papuga‘ i którą zawsze ‚błyskotkami ludzą‘ i która otrząść musi koniecznie z siebie ‚czerep rubaszny‘ i niedoperza jezuityzmu...“³⁶ Obrońcom szlachecczyzny musiało więc w takiej sytuacji zależeć na tym, by Słowackiego nie czytano. A jednak autor *Beniowskiego* znajdował coraz więcej czytelników, zwolenników, naśladowców nawet.

Poza Poznaniem poezja Słowackiego zaczyna zdobywać sobie zwolenników i w samym sercu Polski — Warszawie. W pewnym stopniu gruntem przygotowawczym dla możliwości zrozumienia tej poezji, dla przyjmowania zawartych w niej idei, była działalność „cyganerii warszawskiej“.

Właściwy czas trwania jej jako stosunkowo zwartej grupy przypada na lata 1841—1843.³⁷ Jednakże niektórzy z jej członków (grupę tę tworzyli: Dziekoński, Filleborn, Niewiarowski, Sierpiński, Szymanowski, Wolski, Zmorski, Brzozowski, Lenartowicz, Norwidowie, Komorowscy, Dembowski, Julia Brzostowska; niekiedy zalicza się do nich też A. Czajkowskiego³⁸ i M. Morzkowskiego³⁹) jeszcze później

żyć będą jej ideami przystosowując je do nowych warunków. A były to idee radykalne. Cyganie na plan pierwszy wysuwali czyn dla szczęścia ludu.

Hej! naprzód! piewcy! młodych światów syny:
Młodym nie potrzeba cudu,
Naszym hasłem szczęście ludu,
A przed nami płoną zwycięstwa wawrzyny

woła Wolski.⁴⁰ „We wszystkich pismach Dziekońskiego spotykamy niezmiennie zwrot do ludu, lud zaś występuje w nich nie tylko jako przeciwstawienie sił młodych letargiczności warstw wyższych; nasz autor zwraca się do niego także z powodu, że zachował niewzruszone tradycje przodków“ powiada o „przywódcy“ grupy W. Morzkowska.⁴¹ „Cyganie“ ostro krytykują świat szlachecki piętnując jego nicność moralną. Wyszukują motywy zemsty ludu, walczą z serwilizmem, z ugodowością wobec wroga. W twórczości ich występują silne akcenty antyburżuazyjne. Środowisko mieszczańskie przerażało ich swym zimnym wyrachowaniem. Pisze o tym Zmorski w utworze *Powitanie* z 1840 r.:

Czczym wyrazem święta wiara,
Kłamstwem miłość, blichtrzem cnota:
Bóg – to głupców próżna mara!
Dzisiaj bogiem bałwan złota!

Wyjściem z tego świata „zimnej rachuby“, „egoizmu królującego nad wszystkimi stosunkami społecznymi“ wydawał im się czyn rewolucyjny. Zmorski w wierszu *Zółwie* oskarża właśnie zwolenników ugodowości, przeciwników walki:

Wy to, o zółwie, leniwi, beczynni!
O dzieci senności i podłej bojaźni!
Za wszystkie ludzkości cierpienia i kaźni,
Za wszystko, co złe jest na ziemi – wy winni!⁴²

W takich warunkach objawieniem dla cyganów stała się twórczość Słowackiego. Cyganeria „... poczuwała się do szczególniejszego pokrewieństwa duchowego ze Słowackim: znajdowali w nim artyści warszawscy własne światy marzeń, ideałów, wiarę we własne konstrukcje utopistyczno-społeczne. Bracia Norwidowie, Niewiarowski, Zmorski, a może i Wolski osobiście zetknęli się na emigracji ze Słowackim w okresie jego pracy nad *Królem Duchem*. Dla reszty przemycane za kordon Królestwa Polskiego tomiki jego poezji lub recytowane w salonach warszawskich z pamięci strofy *Króla Ducha* były literacką rewelacją własnych ich przeżyć w kraju i własnych ich prawd.“⁴³

Spośród „cyganów“ najmocniej chyba związane ze Słowackim był Roman Zmorski. O stosunku jego do autora *Anhellego* mówi często przytaczana relacja ze spotkania ich w Dreźnie, napisana przez żonę Zmorskiego Teklę Zmorską dla L. Méyéta.⁴⁴ Zmorski sam swe uczucia dla Słowackiego zamknął w wierszu *Na grobie Juliusza Słowackiego*.⁴⁵

Wielka szkoda, że Zmorskiemu zginęła w czasie jego podróży po Bałkanach korespondencja ze Słowackim.⁴⁶

Związki utworów Berwińskiego z twórczością Słowackiego zostały już zbadane i nie ulegają wątpliwości.⁴⁷ Wpływ Słowackiego jest tutaj wszechstronny, tak ideowy jak formalny, chociaż Berwiński nie zawsze potrafi korzystać szczęśliwie z wielkiego wzoru.

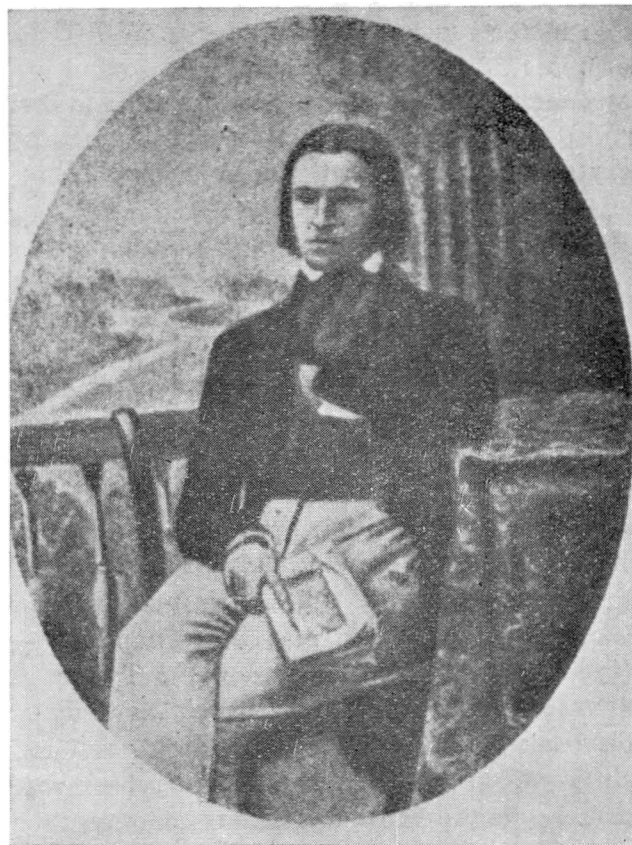
Już utwory Słowackiego drukowane w Poznańskim znalazły pewne echo w liryce Berwińskiego.⁴⁸ Najpełniej jednak wpływ ten zaznaczył się w przejściu z uwielbianego mistrza — mówiąc słowami Terleckiego — trzech postaw: tonu gniewu i potępienia znajdującego swój wyraz w *Grobie Agamemnona*, kolorytu i obrazowania grozy piekielnej *Piasta Dantyszka* oraz postawy namiętnej, smagającej ironii *Beniowskiego*.⁴⁹ Postawy te czasem się zazębiające, czasem występujące oddzielnie dostrzec możemy w takich utworach jak *Mogila Kościuszki*, we fragmencie dramatycznym *Warszawa* (gdzie nota bene cały pomysł oparty jest na scenie spiskowej z *Kordiana*), no i oczywiście w *Don Juanie poznańskim*. Berwiński chętnie posługiwał się ulubionymi środkami swego mistrza — hiperbolą, patetyczną retoryką, „wielką alegorią“.⁵⁰ Znamiennym jest fakt, że słowami Słowackiego występuje Berwiński w obronie Dembowskiego, że prawdopodobnie Berwiński wydał wiersz *Do autora Trzech Psalmów*.⁵¹ Jego pieśń *Za czerwone morze* Słowacki niezwykle cenil.⁵²

Na bardziej szczegółowe badanie czeka powiązanie Słowackiego z postępowym słowianofilstwem tego czasu, wspólne jemu oraz poetom takim jak Berwiński, Zmorski, Lenartowicz, Ujejski, Jeż, Romanowski — a także Siemieński i Pol w okresie ich młodzieńczej twórczości — zwrócenie się do folkloru, czerpanie z duchowego życia ludów słowiańskich.⁵³ Bliższe opracowanie tego problemu pomogłoby również w wyjaśnieniu niektórych zagadnień związanych z twórczością Słowackiego (szczególnie *Balladyna*, *Lilla Weneda*, *Król Duch*).

Wśród krytyków (pomijając wspomnianą już wnikliwą recenzję Libelta z *Mazepy* i *Księdza Marka*) pierwszeństwo dostrzeżenia wielkości Słowackiego i właściwej oceny poety należy się Edwardowi Dembowskiemu. Fakt ten trzeba podkreślić tym więcej, że Dembowski formułował swe sądy o Słowackim na początku lat czterdziestych nie znając całokształtu twórczości autora *Króla Ducha*. Znamienne są określenia jakich Dembowski używa. Mówi o Słowackim jako o „potężnym talencie“, który się rozwijał „na każdym polu literatury“, o „arcydzielach“ i „geniuszu“ charakteryzując go jako „samodzielne i pełne talentu zespolenie wszystkich kierunków i talentów w piśmiennictwie naszym“. Najwięcej zajmuje się Dembowski dramatem, który według niego powinien być



Karol Libelt



Edward Dembowski

obrazem „walki zdań i stronnictw“, odbiciem „walki wyrabiających się zasad polityczno-społecznych“, „powinien chwycić tętno czasu i w pełni życia wysnuwać to, co drzemie w łonie wieku“. Takie „pojęcie dramatu, obudzone w Magnuszewskim, wyżej i wyżej szło w kierunku pojęć dzisiejszych w Słowackim się odbijając, a szczytu dochodząc w autorze *Nieboskiej Komедii* [...] W ogólności przejście dramatu polskiego do owych olbrzymich twórców *Irydiona* i *Nieboskiej komedii* odbyło się właściwie przez cały obieg poezji Słowackiego; [...] Słowacki wedle naszego pojmowania rzeczy jak stopniem był wzbicia się dramatu polskiego na wyżynę *Nieboskiej* i *Irydiona*, tak teraz jest znów wyższym stopniem przejścia od nich do następnych dramatycznych twórców.“ Oceniając dramatyczną twórczość Słowackiego najwyżej stawia Dembowski *Mazepę*. Porównując *Lillę Wenedę* z *Nieboską Komedią* przyznaje *Lilli* „nieporównalnie więcej poezji“, ale jako wykończoną całość wyżej stawia arcydzieło Krasińskiego.

Później w *Piśmiennictwie polskim w zarysie* „czerwony kasztelan“ takie wydał Słowackiemu świadectwo: „Juliusz Słowacki w twórcach [...] wylicza poszczególne utwory od Poezji 1832–1833 r. do przekładu *Księcia Niezlomnego*] okazał się wieszczem wyższym [od poprzednio omawianego Krasińskiego] i pełnym fantazji, ale rozbudowanej i rozbudzającej własne twory. Najpiękniejsze obrazy stworzone przez siebie, ubarwione tęczowymi najjaskrawszej wyobraźni promieniami, sam wieszcz niszczy samowolnie, kapryśnie, przedstawieniem ich ironii. Stąd najwyższe piękności w Słowackim nie czynią wrażenia i równie tragedie *Lilla*, *Balladyna*, jak śliczny *Poemat o piekle* lub smutny *Anhelli*, chociaż wyrażają myśli wielkie, nie trafiają do serca powszechności. Słowacki jednak miał wielkie zadanie w poezji polskiej: wykazać, że dziś dla poezji nie wystarcza żadne indywidualne uczucie, że jej dziedziną być może tylko dziedzina społeczno-polityczna; zestrzeleniem najwyższych piękności poezji indywidualnej w swych utworach i zdeptaniem onychże, wykazaniem ich czczości, spełnił to swoje posłannictwo Słowacki.“⁵⁴

Prawie jednocześnie z Dembowskim wygłasza swoją pochwałę „wieszczu narodu“ na uniwersytecie berlińskim W. Cybulski. Najpierw analizując *Hymn* przyznaje mu charakter jak najbardziej narodowy, ludowy.⁵⁵ Rozdział poświęcony Słowackiemu rozpoczyna od wyrażenia uznania i od obrony poety: „Zacznijmy od Juliusza Słowackiego, gdyż poczytujemy sobie za obowiązek złożyć mu uznanie, którego dotąd nie znalazł u innych, a nawet u Mickiewicza, który mu poety imienia odmówił i cenić nie umiał. A jednak naszym zdaniem Słowacki nie tylko jest poetą, lecz na wskroś poetą narodowym, a nadto najbardziej produkcyjnym, najbardziej twórczym, a szczególnie poetą twórczym teraz-

niejszości w całej Polsce.“ Cytując długi urywek przedmowy do *Lambra* stwierdza, że w poezji nie może istnieć wyłącznie kierunek religijny, że otaczająca poetę rzeczywistość wywrze zawsze swe piętno na jego twórczości. Odrzuca przeciwstawianie Słowackiego Mickiewiczowi jako poety niereligijnego poecie religijnemu. „Jeżeli bowiem Słowacki w swym radykalnym kierunku nazwany ma być niereligijnym — powiada — to i Mickiewicz w swym kierunku religijnym niemniej jest niereligijnym; gdyż wiara rozumu pierwszego zaprawdę nie jest gorszą od egzaltowanego brahminizmu drugiego. Pierwszemu służy za podstawę przynajmniej dialektyka historii, wieczna walka zdań przeciwnych, wolności i konieczności, pierwiastku dodatniego i ujemnego, dobrego i złego i jak się one kolwiek nazwać mogą, jemu służy za punkt wyjścia wewnętrzna walka samego człowieka. [...] Ta walka zdań przeciwnych, momentu boskiego i szatańskiego w rozwoju ludzkości, to dialektyka, którą tylko sam rozum jest w stanie oznaczyć w jej momentach, podzielić, ogarnąć i pogodzić. — Oto stanowisko poetyckie Słowackiego. To stanowisko widzieliśmy także u Garczyńskiego. Różnica pomiędzy nimi polega na tym, że Garczyński to stanowisko traktuje filozoficznie, teoretycznie, pomijając działanie; Słowacki zaś traktuje je praktycznie, dramatycznie, to jest okazuje je w działaniu, nawet w rzeczywistości — i rzeczywistość tę, samą akcję tworzy z nazbyt bogatej fantazji, wymyślając swych bohaterów lub też opracowując fakt rzeczywisty. Z swoją bowiem osobą zupełnie się na stronę usuwa, jak tego koniecznie rzecz wymaga na podobnym stanowisku, idea bowiem okazać się tu musi przedmiotowo; gdy tymczasem, jak to widzieliśmy u Mickiewicza, wysuwa on wszędzie swoją osobę, przynajmniej oświeca wszystko swym poglądem, nawiązuje wszystko w ostatnim rozwoju do swego ducha, do swojej osoby, do swego posłannictwa mesjanicznego. — Dwa takie duchy muszą koniecznie staczać z sobą walkę; jeden bowiem miał za zasadę chłostać świat ironią, to co nieprawdziwe, fałszywe, nietrwałe podkopywać, karać, rozwiązywać nie za pomocą krytyki słów, lecz za pomocą krytyki dramatycznej, jaką duch jego twórczy był w stanie stworzyć przy każdej sposobności. Drugi zaś starał się o ile można było odbudować, wprowadzać do innych utworów harmonię: podsumowując pod nią wszystko. Dlatego też Słowacki w swych utworach jest mało organicznym, harmonijnym, a kompozycja zwykle pospieszna, nie dosyć pomyślana, gdy tymczasem u Mickiewicza składa się wszystko w organiczną całość. [...] Nie można przeczyć, że stanowisko Słowackiego jest wielce trudnym i nie najprzyjemniejszym dla poety; przy tym bowiem ujemnym dążeniu przeciw wszystkiemu, co przestarzałe, fałszywe, nieprawdziwe, musi niejedną znaleźć przeciwność, często przestąpić szranki — jednak stanowisko to jest głębiej pojętym,

prostszy i należy Opatrzności dziękować, że nam dała godnego poetę w tym także kierunku, który równie jest narodowym.

Jest on narodowym — nigdy bowiem duch polski nie był w ciele życia narodowego tak krytycznie, tak radykalnie pracującym...“

Ujemnie ocenia Cybulski wpływ Towiańskiego, który wyrządził literaturze polskiej „niesłychaną krzywdę“. Wyraża jednak nadzieję, że Słowacki otrząśnie się z towianizmu i widzi przed nim wielką przyszłość.⁵⁶

Docent berliński jako jeden z pierwszych dostrzegł niezmierną potęgę miłości ożywiającą postaci utworów Słowackiego. Pisze on: „Drugim poematem dramatycznym, który ręk moich doszedł, jest *Książd Marek* Słowackiego, rzecz osnowana na wypadku konfederacji barskiej. Gdyby płomień ten uczucia, który ożywia bohatera dramatu, przelać można w serca księży naszych i naczelników ludu, cuda tworzyć by można na ziemi.“⁵⁷

Opinie Cybulskiego bywają niekiedy formułowane na gorąco, czasami popelnia nawet oczywiste błędy.⁵⁸ Pomimo jednak tego trafnie podniósł niektóre cechy twórczości Słowackiego, o jakie toczyć się będzie zażarty spór jeszcze kilka dziesiątków lat później: narodowy charakter jego poezji, jej aktualność i związek z rzeczywistością, antyklerykalizm i krytyczne nastawienie wobec wad narodowych.

*

Stosunek starej emigracji do Słowackiego nie uległ w zasadzie zmianie do końca życia poety. Choć znane były już takie arcydzieła jak *Anhelli*, *Balladyna*, *Lilla Weneda*, *Beniowski* — to jednak niewielu potrafiło je docenić. Ciekawą jest rzeczą, że negatywne zdania o Słowackim pochodzą przeważnie od ludzi, którzy go mniej znają. Na odwrót ludzie pozostający z nim w bliższych stosunkach — a jest to na ogół młodzież przybywająca za granicę w okresie wzmożonych przygotowań rewolucyjnych w kraju — zgodnie oceniają w nim wielkiego poetę, wielkiego ducha i wielkiego człowieka. Opinie ich wyraźnie przeciwstawiają się głosom negatywnym, odmawiającym autorowi *Kordiana* miłości ojczyzny, zmysłu społecznego, upatrującym źródło jego inspiracji twórczych w załości, dumie osobistej i złościwości.

„Potrzeba znać go było z bliska, aby go dostatecznie ocenić...“ twierdzi Józef Reitzenheim.⁵⁹ „Słowacki był przede wszystkim geniuszem poezji i panował jak orzeł w tym królestwie bez granic... Ale monarcha poezji czuł się poddanym tego świata, przez wzgląd na serdeczne i bliższe związki, jakie go z nim łączyły. Czuł się on solidarnym ze sprawami społeczeństwa, wśród którego się zrodził, kochał jak prostaczek ten swój

drobny kącik rodziny i tęsknił do niego sercem, duchem i piersiami już tchu pozbawionymi [...] Nie spotkałem też nigdy u nikogo zmysłu krytycznego, rozwiniętego szerzej i bystrzejszego rozumu. Jednym rzutem myśli Słowacki ogarniał cały utwór każdego pisarza i od razu definiował, nie już wartość pojedynczego utworu, lecz wartość i stopień duchowy całego autora.“⁶⁰

„Ten wielki poeta ... miał serce ... jak niewiasta tkliwe. Spoglądał on z miłością rodzicielską jakby, na każde cierpienie ludzi słabszego ducha — i zniżał się do nich z pociechą, taką jednak

zawsze, która ich podnosiła z upadku i pojęciem spokoju panującego wiecznie na wyżynach ducha, koila ich drobne osobiste smutki.

Zresztą jakaś niewidzialna, lecz nieprzeparta siła ciągnęła już ku niemu każdego, komu do siebie raz zbliżyć się pozwolił.

Wszyscy, których tam spotykałem, (a byli pomiędzy nimi i ludzie wyższego ducha, jak np. późniejszy dygnitarz Kościoła, wówczas młody jeszcze ks. Feliński, obaj Norwidowie, Ludwik i Cyprian oraz Roman Zmorski) stawali się natychmiast, mimowiednie, księżycami tego Jowisza... i wirowali już ciągle w atrakcyjnej jego ducha sile.“⁶¹

„Niemal zawsze przedstawiał się w całym swoim majestacie, nie tyle zbiorem swych dzieł, które wydawał, ile ciągłą potęgą słowa. Dar wysłowienia się miał nadzwyczajny. Błyskawicą przemijały obrazy, a on je wszystkie w lot chwycił. Niczym jest wszystko, co w pisane słowa zam-



Juliusz Słowacki
Według rys. K. Mordasewicza

knął, obok tego co wypowiedział.⁶² Wypowiedzi Stattlera wtoruje Feliński: „... śmiało rzec można, iż był on wówczas większym poetą w tym, co mówił, niż w tym, co pisał.”⁶³

W rozmowach swych nie lubił poruszać potocznych tematów ani zwierzać się ze swych spraw osobistych. „Nie lubił źle mówić o ludziach, a im boleśniej był przez kogo dotkniętym, tym uparciej o nim milczał. W ogóle rozmowa o żyjących osobach, tym bardziej zaś nicowanie życia prywatnego, tak zwane plotki i komeraże, wstręt w nim obudzały; wolał zawsze mówić o kwestiach ogólnych, o wypadkach dziejowych i tu czuł się w swoim żywiole.”⁶⁴

Na tej podstawie rozumiemy, dlaczego garnęła się do niego rewolucyjna młodzież przybywająca z kraju, zniechęcona waśniami między stronnictwami emigracyjnymi i pragnąca czynnej walki o wolność, dlatego „każdy z braci zbliżonych do Słowackiego pozostawał wówczas pod wpływem tego potężnego ducha.”⁶⁵

Zwróćmy uwagę na to, jacy ludzie byli przyjaciółmi „wielkiego poety i najgłębszego myśliciela”: Gszczyński, Norwidowie, Młodzianowski, Zieliński, Niewiarowski, Zmorski, Dziekoński, może Wolski, dalej Rembowski, Kamieński, Chojecki, Lewestam, Rietzenheim, Stattler, Łuszczkiewicz, Niewiarowicz, Kolbe. Feliński notuje jeszcze: „U Słowackiego widywałem Komierowskiego i młodziutkiego wówczas Kornela Ujejskiego z kraju, z wychodźstwa zaś bywali u niego tylko przedstawiciele tak zwanej młodej emigracji, powstałej w roku 1846 po rzezi galicyjskiej, która oddzieliwszy się od Towarzystwa Demokratycznego przezwala się Związkiem Narcdowym. Z tego grona najczęściej bywali u Juliusza: Dzwonkowski, późniejszy redaktor pisma „Krzyż i Miecz“, Karol Rogowski, były sekretarz dyktatora Tyssowskiego w Krakowie, Andrzej Fredro, Józef Czarnowski, Stanisław Tchórzewski i kilku innych, których nazwiska wyszły mi z pamięci. Nawiedziny te jednak w chwili przybycia mego do Paryża bywały bardzo rzadkie i dopiero po wybuchu rewolucji lutowej przybrały charakter zgromadzeń pod wodzą Juliusza, którego uważaliśmy jakby za naszego kierownika politycznego.”⁶⁶ Na innym miejscu Feliński wspomina: „Spotkałem uniwersyteckiego kolegę mego z Moskwy, Stanisława Tchórzewskiego, należącego do Młodej Emigracji, ten zaś poznał mnie ze swoim kółkiem, co znacznie rozszerzyło zakres mych stosunków i miało ten skutek, że za moim pośrednictwem cała ta młodzież poczęła się garnąć do Słowackiego, który od tej chwili mniej się czuł osamotnionym.”⁶⁷ Również u Słowackiego poznał Feliński Bakunina.⁶⁸

Tak więc dopiero pod koniec życia możliwość upragnionego oddziaływania poety na innych stała się faktem i jego nawoływania do czynu

Testament mój.

Żyłem z wami - ciepłotą i potańcem z wami.

Mój mi, kto walczył, nie był obłąkany.

Dziś was namiętność; Dalej idę w ciemności - z duszą -
A jak gdyby ta ciemność była iść smutny.

Nie walczyłem tutaj w żadnym kierunku

leci dla mojej krwi - ani dla imienia -

Jmnie moje tak przetrwa, jako błyskawica!

Jakbyś jaśniej przez tę ciemność przeszedł.

Leć więc, co ciemność ma, w podziemnej przelazie,

leci dla ojczyzny stębną moją - latami wstawa,

A jak obłąkany walczył - sędzią w mroku!

A gdy tonął - i obłędem posiedłem pod wodzą.

Alle biedni - o smutny i losach wędrownym

Mój biedny sercu - przetrwał lato obłąkany, !!!

Le potrafi na czynie duszę być mi walczyć!

Leć więc, co ciemność ma, w podziemnej przelazie,

o mój przetrwał mi w nocy i w ciemności,

leć więc, co ciemność ma, w podziemnej przelazie,

leć więc, co ciemność ma, w podziemnej przelazie,

leć więc, co ciemność ma, w podziemnej przelazie,

leć więc, co ciemność ma, w podziemnej przelazie,

leć więc, co ciemność ma, w podziemnej przelazie,

Jakbyś jaśniej przez tę ciemność przeszedł.

Jmnie moje tak przetrwa, jako błyskawica!

Jakbyś jaśniej przez tę ciemność przeszedł.

patriotycznego znalazły żywy oddźwięk. Przykład bezinteresownego wodza o niesłuchanie wyrobionej własnej woli porywał wszystkich tych młodych ludzi do ofiarnej służby na rzecz odzyskania wolności. Potwierdzeniem głoszonych idei był wyjazd Słowackiego w 1848 r. do Poznania oraz opowiedzenie się tam za jak najbardziej radykalnym rozwiązaniem sytuacji. Według relacji J. Klaczki⁶⁹ komitet powstaniowy powtórzył dla Słowackiego przebieg swego zebrania. Świadczy to o wielkim szacunku dla poety ze strony uczestników ruchów wolnościowych.

Choroba nie pozwoliła Słowackiemu wziąć osobistego udziału w powstaniu, władze pruskie zaś postarały się o usunięcie ze swych terytoriów niewygodnego im człowieka.⁷⁰ Zresztą dni życia Słowackiego były już policzone. Zmarł wkrótce po powrocie do Paryża na rękę jednego z najwierniejszych przyjaciół, Z. S. Felińskiego.⁷¹

Zgon Słowackiego nie zrobił większego wrażenia. Pochowano go skromnie, bez mów. „Na pogrzebie 30 było ziomek, — nikt głosu nie zabrał, nikt nie uczcił choćby słowem jednym pamięci największego mistrza rymów polskich.“⁷² Zaskakujący ten fakt łatwiej będziemy mogli wytłumaczyć, jeśli uprzytomnimy sobie, że Słowacki odsunął się od organizacji emigracyjnych ograniczając się do kontaktów z grupą młodych wychodźców należących do Związku Narodowego. Związek ten zwany był przez prasę współczesną „komunistyczno-republikańskim“.⁷³ Nic dziwnego, że nad grobem jego przywódcy nie odezwał się nikt spośród członków towarzystw o sprzecznej z nim ideologii. Otwarcie stwierdził to zresztą R. Zmorski w nekrologu: „Smutno widzieć, jak często u nas najznakomitsi ludzie, jeśli nie służąc szczególnym stronnictwom, jedynie dla ogólnego działają pożytku, przechodzą bez współczucia i odgłosu za życia i po śmierci, podczas gdy tyle karlich umysłów i zdolności na szczudłach partii olbrzymich nabierają kształtów i rozgłosu.“⁷⁴

Śmierć autora *Anhellego* skwitowano w kraju i na emigracji paroma nekrologami.⁷⁵ Przy kilku z nich warto się zatrzymać, gdyż obok konwencjonalnego zawiadomienia o zgonie i podania kilku danych biograficznych zawierają próbę oceny jego twórczości.

Pierwszy z nich ukazał się w Poznaniu, w „Gazecie Polskiej“. Autorem jego był chyba Berwiński. Nazywa Słowackiego „jedną z najpiękniejszych gwiazd na firmamencie ducha polskiego“. Uważa, że Słowacki wyobraża sobą i swą twórczością epokę, w jakiej żył, i że dopiero przyszły historyk będzie w stanie go ocenić. Zachwyca się pięknem jego utworów, które określa jako „cudowne“, „niezrównane“, „mistrzowskie“ i stwierdza, że społeczne zaangażowanie się poezji Słowackiego czyni go wieszczem jak najbardziej narodowym.⁷⁶

„Gazecie Polskiej“ wtóruje „Stadło“. Nazywa poetę „jednym z naj-



Grób Słowackiego w Paryżu

większych naszego wieku geniuszy Polski i Europy, prawym Polakiem i człowiekiem“ i z rozgoryczeniem wypomina społeczeństwu zapomnienie Słowackiego.⁷⁷

Jakże inaczej brzmi ocena zawarta w nekrologu umieszczonym w katolickim „Przeglądzie Poznańskim“. Autor jego zarzuca Słowackiemu, że jego poezje „stanowią szereg najniezgodniejszych utworów, w których znać naśladownictwo Byrona, Szekspira, Dantego, Lope de Vegi, Mickiewicza, Zaleskiego, autora *Irydiona*, wpływ studiów słowiańskich, nawet politycznych zachceń, w których brak ideału, brak rzeczywistego interesu: ale w których sztuka wygórowała zawsze do niesłychanej potęgi [...] porwany grą kolorów i ukołysany harmonią, często zapominał o powiązaniu swoich natchnień z tą wysoką rzeczywistością, która jest koniecznym warunkiem wcielenia dla poetycznych pomysłów. [...] Smutne są okoliczności współzawodnictwa Słowackiego najpierw z Mickiewiczem, potem z wieszczem *Psalμών*. [...] Bolesnie pomyśleć, iż jeśli Pan Bóg zostawił Słowackiemu dosyć czasu do pogodzenia się z sobą, odjął mu sposobność wcielenia w pieśń natchnień zgody, pokoju i miłości, jakie ostatnie jego chwile uczyniły.“⁷⁸ Kiedy zaś przypomnimy sobie, że ową „zgodę, pokój i miłość“ głosił przedstawiciel zachowawczych kręgów katolickich i to w warunkach rosnącej reakcji po upadku Wiosny Ludów — nie trudno będzie dostrzec rzeczywiste ciągoty ugodowe skrywające się pod owymi wzniosłymi słowami.

Jeszcze raz w tym samym roku powrócił „Przegląd Poznański“ do Słowackiego w nekrologu Chopina. Porównując obu geniuszy autor stwierdza: „Oba gnani bez przestanku wewnętrzną boleścią, rwani do góry skrzydłami najlotniejszej fantazji, zapuszczali się aż po granice fałszu. Słowacki najczęściej je przekraczał i już nie wracał więcej.“⁷⁹

Nawet w nekrologach przebija zasadnicza cecha długich sporów o Słowackiego, przewijająca się od pierwszych wzmianek o nim aż po wyniesienie go na najwyższe obok Mickiewicza miejsce. Spory o Słowackiego noszą na sobie znamię polemiki politycznej. Zjawisko to dawało się zaobserwować w pierwszych opiniach na emigracji, w relacjach o słynnych ucztach, wyraźniej wystąpiło po wydrukowaniu *Odpowiedzi na Psalmy przyszłości*, kiedy już nie mogło być wątpliwości co do stanowiska Słowackiego, odzwierciedliło się wreszcie w nekrologach. Najpełniej zaś wystąpił ów charakter polemiki w okresie od śmierci poety do pierwszych lat po powstaniu styczniowym.